

Na sukces powstania wielkopolskiego patrzymy często przez pryzmat wydarzeń bezpośrednio z nim związanych, skupiając swą uwagę na pokoleniu, które 27 grudnia 1918 r. chwyciło za broń, by walczyć pruskim zaborcą. Nie zawsze nasuwa nam się pytanie, jak było to możliwe, że mimo wieloletniego panowania pruskiego, cechującego się brutalną polityką germanizacyjną, poczucie odrębności narodowej wśród społeczeństwa polskiego nie tylko nie zanikło ale rozwinęło się do tego stopnia, że czyn powstania 1918 r. był naturalnym odruchem Wielkopolan dążących do zrządzenia obcego jarzma i włączenia swej dzielnicy do rodzącego się państwa polskiego? Szukając odpowiedzi na to pytanie zastanowić się musimy, jakie koleje losu stały się udziałem Wielkopolan od chwili gdy w styczniu 1793 r. wkroczyli tu wojska pruskie, włączając tę prowincję do monarchii Hohenzollernów i jak wpłynęły one na wzrost uczuć patriotycznych wśród najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego?

Pierwszy etap tego procesu przypadł na burzliwy i bohater-ski okres walk na rodowo-wyzwoleń-czych. Już niedługo pierwsze miesiące panowania pruskiego uano-czyły zaborcy, że pełne zintegrowa-nie tych ziem z resztą monarchii nie będzie rzeczą łatwą. W 1794 r. Wielkopolanie wzięli czynny udział w insurekcji kościuszkowskiej, dając przykład gorącego umiłowania ojczyzny. Naczelnik Kościuszko stawił Wielkopolan, jako przykład godny naśladowania, pisząc w jednej z odezw: „Dali oni wszystkim braciom potrzebny przykład, że powsta-nie bez wojska uskutecznione być może, byle tylko wszystkie umysły złączył interes Ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła”. Insurekcję wielkopolską zadali wojskom pruskim poważne straty. Klęska pod Maciejowicami zadecydo-wała również o upadku ruchu zbrojnego w Poznańskim. Od tej pory nie było powstania narodowego, w którym nie brałoby udziału Wielkopolanie. Byli oni inicjatorami zwycięskiego zrywu zbrojnego w 1806 r., kiedy na wieść o sukcesach Napoleona nad wojskami pruskimi chwycili za broń, wyswobadzając swą dzielnicę jeszcze przed wkroczeniem armii francuskiej. Brali liczny udział w powstaniach listopadowym i styczniowym, spiesząc z pomocą rodakom walczącym z caratem.

Wielkopolska była widownią ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który jak żaden inny do tej pory cechował się ludowym charakterem. W okresie Wiosny Ludów po raz pierwszy chłopstwo i plebs miejski wystąpiły nie tylko jako szeregowi uczestnicy wydarzeń, ale również jako element współkierujący rozwojem wypadków. Świadczył o tym liczny udział chłopów, plebsu miejskiego i mieszczaństwa w lokalnych władzach polskich. Również w sprawującym władzę zwierzchnią Komitecie Narodowym w Poznaniu obok reprezentantów arystokracji oraz inteligencji duchownej i świeckiej znaleźli się stolarz Paweł Andrzejewski i go spodarz z Górczyna Jan Palacz. Także w delegacji udającej się do Berlina dla przedstawienia królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV żądań polskich obok arcybiskupa Leona Przyłuskiego czy hr. Rogera Raczyńskiego znaleźli się chłop z Górczyna Maciej Palacz oraz młynarz Józef Essman. Udział przedsta-

wicieli różnych warstw społecznych we władzach powstańczych świadczył z jednej strony o ich solidarystycznym charakterze, uniemożliwiającym bardziej radykalne posunięcia, z drugiej jednak strony był wyrazem wzrostu znaczenia w życiu politycznym tzw. „warstw niższych i średnich”. Główny ciężar walki zbrojnej spoczywał na barkach ludu wielkopolskiego. Swoją patriotyzm zadokumentował on na polach bitewnych Książa, Miłosławia i Sokołowa. Przebywający w owych dniach w Poznaniu Juliusz Słowacki pisał do przyjaciela: „Ludność, 700 000 dusz, walczy przeciw całemu królestwu, wbrew szlachcie chcącej pokoju za wszelką cenę i osłabiającej w miarę możliwości siły wulkaniczne ludu. Ach, przyjacielu, co to za lud! Nigdy nie marzyłem o podobnym”.

Przewaga militarna Prus i chwiejność, a czasami wręcz antypatriotyczna postawa części szlachty doprowadziły do upadku powstania. Ostateczny cios nadziejom na rychłe odzyskanie wolności zadał upadek powstania styczniowego. Mimo ponie-



GŁOS WIELKOPOLSKI

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 362 6 X 1968 Rok VII

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał społeczeństwo polskie w Poznańskim wewnętrznym okropie i owiane duchem patriotycznym. Jedynie jednostki wywodzące się z sfer arystokratycznych próbowały nawiązać współpracę z pruskim zaborcą. Mimo że Wielka Wojna ziszczała marzenia Polaków o zbrojnym starciu między państwami zaborczymi, trudno było żywić nadzieję na odzyskanie pełnej niezawisłości. Zwycięstwo obojga, którego z dwóch obozów imperialistycznych oznaczało bądź to sukces Rosji, bądź Niemiec i Austro-Węgier. Żadna z tych możliwości nie gwarantowała Polakom całkowitej niepodległości. Rozumiała to zdecydowanie większość

Wielkopolan, którzy z rezerwą odnosili się do popularnych wtedy koncepcji politycznych lansowanych przez endecję, szukając oparcia w carskiej Rosji lub przez obóz pilsudczyków i konserwatystów galicyjskich orientujących się na państwa centralne. Mimo rosnących prześladowań, ruch konspiracyjny w Poznańskim zataczał coraz szersze kręgi. W pracy podziemnej przodowały: Tajna Organizacja Niepodległościowa, której przewodzili Karol Rzepecki i Antoni Wysocki, bojówki harcerskie, Unia założona przez Czesława Gandke i Stanisława Nogaję, Polska Organizacja Wojskowa, którą kierował Wincenty Wierzejewski.

Tymczasem sytuacja międzynarodowa coraz wyraźniej rysowała przed Polakami nadzieję na odzyskanie wolności. Dwa niezwykle wagi czynniki pozwalały na urzeczywistnienie wieloletnich marzeń Polaków: zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji oraz klęska państw centralnych. Rząd radziecki rzucając hasło narodów samostanowienia o swym losie, a następnie unieważniając traktaty rozbiorowe, uznał prawo Polaków do niepodległego bytu państwowego. Kroki te zmusiły inne mocarstwa do zajęcia w sprawie polskiej bardziej niż do tej pory zdecydowanego stanowiska. Rozgromienie Niemiec wilhelmskich i Austro-Węgier przez ententę umożliwiło Polakom opanowanie zachodniej Galicji i Królestwa Polskiego zajmowanego do tej pory przez wojska państw centralnych.

Niewyjaśniona była jeszcze sprawa ziem zachodnich. Niemcy traktowały nadal te terytoria jako integralną część swego państwa. Sytuacja ogólna zdawała się sprzyjać podjęciu walki zbrojnej o włączenie ziem zachodnich do wolnej ojczyzny.

Istniało bowiem państwo polskie, ku któremu niejako automatycznie ciążyli Polacy żyjący na ziemiach jeszcze niewyzwolonych, a roszczenia nadal pretensje terytorialne Niemcy przeżywały rewolucję. Od społeczeństwa polskiego w Poznańskim zależał miało czy wykorzysta tę szansę.

Maciej Ōlszewski

DZIEWIĘTNASTOLATKA

W rocznicę powstania NRD

Mówimy o niej często „pierwsza w dziejach Niemiec”. Jest też pierwszym w dziejach państwem robotników i chłopów niemieckich. W przeciwieństwie bowiem do wszystkich innych państwowości niemieckich, określa swą rację stanu interesami mas pracujących. Wciela też w życie tę rację stanu drogą dyktatury proletariatu i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Jest również pierwszym pokojowym państwem niemieckim. Też bowiem, w przeciwieństwie do wszelkich innych państw niemieckich rozwiązuje problemy wewnętrzne, nie w drodze rozbudzania nastrojów odwetu i orientowania się na wojnę, lecz prowadząc bezwzględna walkę przeciwko militarystom i działając aktywnie na rzecz utrwalenia i zabezpieczenia pokoju.

Jest wreszcie pierwszym doborąsiedkim państwem niemieckim, a więc niespotykanym w dziejach Niemiec instrumentem współzycia i współpracy Niemców z innymi naro-

dwanaście lat. Po drugie — ostatnie dziewiętnastolecie było okresem szybkiego tempa procesów dziejowych, szybkiego narastania zmian ekonomicznych, ustrojowych, a także w świadomości tak zwanych szerokich mas, aniżeli, dajmy na to, dziewiętnastolecie pomiędzy Wersalem a Monachium, Zrzesz — by uświadomić sobie wielkość tych zmian, jakie w ciągu zaledwie dziewiętnastu lat dokonały się pomiędzy Odrą i Łabą, warto przypomnieć punkt wyjściowy: ów październik 1949 roku, przynoszący proklamację NRD.

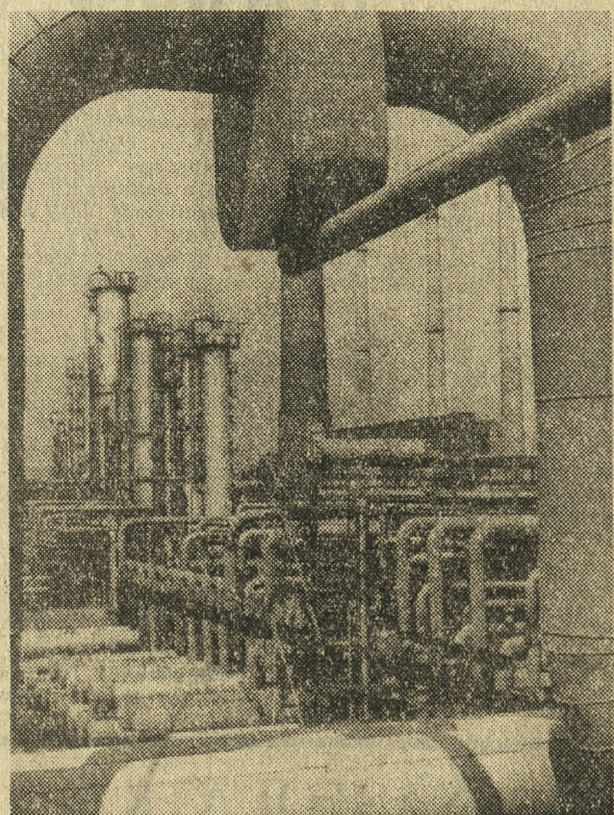
Wielu z nas, mieszkańców międzyrzecza Odry i Wisty, skłonnych było odnotować wiadomość o tym fakcie co najmniej ze sceptycyzmem. No cóż — nawykliśmy do tego, że wszelkie dotychczasowe państwowości niemieckie (a także powstała już nieco wcześniej na obszarach zachodnich stref okupacyjnych, między Łabą a Renem, Niemiecka Republika Federalna) były jednoznacznie reakcyjne, wrogie pokojowi i innym narodom.

Tak więc po prostu nie do pojęcia zdawała się nam alternatywna programowo państwowość niemiecka. A ponadto, przytoczeni dramatem lat 1939—45, wprost nie mogliśmy wykrzesać w sobie wiary, iż w Niemczech, wlaśnie na terenie dawnych Prus, znajdą się siły zdolne nie tylko zadekretować, lecz również wcielić w życie państwowy program innych, niż wszystkie dotychczasowe, Niemiec.

Sceptycyzm zdawać się mógł tym bardziej rozsądny, że powstanie NRD było wyzwaniem nie tylko złych tradycji; tak że zły rzeczywistości zachodniemieckiej. Wyzwaniem odważnym, a zarazem zdającym się mieć tym niklejsze szanse powodzenia, że już wówczas — korzystając z patronatu i protekcji Amerykanów i Brytyjczyków — ponownie sięgali po rządy narodem niemieckim (także mieszkańców dotychczasowej strefy radzieckiej) dawni władcy całych Niemiec. Legitymujący uzurpację monopolu na ponowne rządy nad całymi Niemcami; otrzymawszy już w ułudzie od zachodnich okupantów większą, bogatszą, mniej zniszczoną część dawnych Niemiec — próbowali uzyskać dla siebie wyłączność praw do kontynuowania państwowości niemieckiej.

Tak więc tworzenie NRD jako państwa nowatorskiego ustrojem, społeczną funkcją i programem — musiało być dokonywane w toku walki z ogólnoniemiecką tradycją i zachodniemiecką rzeczywistością. Walki tym uciążliwszej, że zdobywanie poparcia siedemnastu milionów Niemców z obszaru NRD dla pokojowego, doborąsiedkiego programu państwowego można było uzyskiwać tylko w drodze karczowania imperialistycznych przeżytków w świadomości większości tych byłych obywateli Trzeciej Rzeszy. A zarazem wystąpił na scenę aktywny, nie zaś tylko formalnego przeciwstawiania się obywateli nowej NRD imperializmowi niemieckiemu, jego ideologii i kanonom — trzeba też było łączyć na przykład z odważnym stawianiem problemu niemieckiej winy za wszystko, co stało się przed rokiem 1945, lub śmiałym kojarzeniem interesów niemieckich ludzi pracy z tezą o nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie.

Z drugiej zaś strony, wytyczając perspektywę wyjścia z powojennej nędzy i osiągnięcia dobrobytu, można było jedynie obiecywać przyszłe efekty własnej pracy. Pracy dla zalecenia ran wojennej dewastacji, Pracy nad uczynieniem z terenów NRD — ubogich w wykorzystywane dotąd surowce i nie posiadających jeszcze wówczas dostatecznych źródeł energetycznych — bazy gospodarki państwowej, zaliczanej dziś do pierwszej dziesiątki przemysłowych potęg świata.



ZAKŁAD PRZERÓBKI ROPY NAFTOWEJ W SCHWEDT w NRD, „zaliczanej dziś do pierwszej dziesiątki przemysłowych potęg świata”.

dami. Szczególnie z wschodnimi słowiańskimi sąsiadami, którzy przez wszystkie poprzednie państwowości niemieckie, a także współczesne imperialistyczne państwo zachodniemieckie traktowani byli i są jako „intruzi” w strefie „niemieckiego państwa kulturalnego”, „niemieckiego obszaru życiowego”, „niemieckich stron ojczyzny”.

Legitymacją Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako państwa robotniczo-chłopskiego, doborąsiedkiego, pokojowego — są nie tylko deklaracje. Także jej polityczna praktyka w ciągu dziewiętnastu lat istnienia.

Być może powie ktoś: dziewiętnaście lat to mało. Po pierwsze jednak — Trzecia Rzesza istniała zaledwie

Jeden z czołowych ideologów rewizjonizmu w Czechosłowacji, pragnący uchodzić za rzecznika demokracji socjalistycznej w Czechosłowacji nazwiskiem Liehm, pisał przed paroma miesiącami na łamach „Literarnych Listów”: „Uporczywe nawoływanie do umocnienia roli robotników w aktywnie partyjnym jest wyrazem konserwatywności, inercji myślowej, prowadzą do negowania rzeczywistych potrzeb życia politycznego i uparte go trwania przy modelu, który się przeżył”.

„Robotnicy muszą zrozumieć — wótował inny rewizjonistyczny przywódca — że nie są zainteresowani w roszczeniu roli czynnika żywiołowego i niekompetentnej ingerencji w sprawy przedsiębiorstwa; w ich interesie leży oddanie całych tych spraw w ręce kadry o wysokich kwalifikacjach technicznych i administracyjnych”.

Z dyskusji na temat socjalistycznej demokracji prowadzonej w rozgłośni bratysławskiej dowiedzieliśmy się któregoś dnia, że wybrano mniej robotników „w trosce o wy-

Feliks Bilos

Dwie miary ludowladztwa

soką kompetencję władz lokalnych partii”.

Słowa te nabierają szczególnego brzmienia w czasie trwającej obecnie kampanii przedzjazdowej. Prasa, radio i telewizja informują każdego dnia o wybieranych przez większe zakłady pracy delegatach na V Zjazd partii, wśród których najliczniejszą grupę stanowią właśnie robotnicy. Również polityczny klimat i ton dyskusji na powiatowych konferencjach wyborczych PZPR świadczy o tym, że nasza klasa robotnicza ani myśli uznawać siebie za „niekompetentną” do zabierania głosu i współdecydowania w sprawach społecznie ważnych. A za takie uznawane są nie tylko wąskie pojęte interesy poszczególnych zakładów produkcyjnych, ale również szeroki wachlarz zagadnień po-

litycznych, społecznych, wychowawczych.

Oto kilka fragmentów wypowiedzi, zapisanych w dziennikarskim notiesie podczas zakładowej konferencji wyborczej PZPR w kaliskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego.

ZENON FIGIEL: — W życiu społeczno-ekonomicznym zakładów istnieje dziwne paradyksy. Dla przykładu przytoczę sprawę tak zwanych premii jakościowych. Na obsługiwanej przeze mnie tokarce obrabiam elementy o niezwykle wysokim stopniu precyzji. Jeśli w obrabianym detalu wykryję wady materiałowe i nie dopuszczę go do dalszej obróbki, obciąża się tym moje konto, w postaci zmniejszonej premii. Jeśli przypadnie oko na dostrzeżony defekt, obrobię wadliwy de-

tal, a brak wykryje dopiero kontrola techniczna, premia moja pozostaje niezagrożona.

— Wiele mówi się obecnie o skróceniu czasu pracy i wolnej sobocie. A my przecież od lat pracujemy krócej niż 8 godzin, czasem nawet mniej niż sześć. Oczywiście jesteśmy w tym czasie w fabryce, tylko co za korzyść z tej obecności? Brak surowca, narzędzi, nieprzegotowany front robót sprawiają, że niemal każdego dnia tracimy po parę godzin. Dlatego przy obecnym stanie organizacji nie wierzę w możliwość skrócenia czasu pracy w naszym zakładzie. Zacząć trzeba od spraw podstawowych — usprawnienia służb pomocniczych i ekonomicznych, większego ich zdyscyplinowania i

Dokończenie na str. 2

Dokończenie na str. 2

Zakłady (...) zatrudnią natychmiast socjologa ze średnim wykształceniem i 5-letnią praktyką. Warunki pracy i płacy do omówienia..." — ogłoszenie tej treści, zamieszczone niedawno w jednym z dzienników centralnych, z pewnością pobudziło wielu uważnych czytelników do śmiechu. Wątpię jednak czy śmiali się ci, którzy z grubsza orientują się jaka powinna być pozycja socjologa w zakładzie pracy. W owym inseracie dopatrzyli się bowiem symptomu. Otóż od kilku lat trwa moda na zatrudnianie w zakładach pracy socjologa, psychologa, rzadziej pedagoga pracy (dotychczas właściwie tylko w Krakowskim). Niestety, nie jest to je dnoznacznie moda na racjonalne wykorzystywanie ich kwalifikacji dla dobra zakładowych społeczności.

Odnosi się wrażenie, że niejedno moco dawca socjologa zakładowego ma nader mglistą koncepcję modelu jego działania i kontentuje się samym faktem zatrudnienia człowieka po studiach socjologicznych (choćby sprawa studiów — jak wynika z cytowanego ogłoszenia — też nie dla wszystkich jest oczywista).

★

W całym kraju mamy obecnie ponad 1000, a w Wielkopolsce — 25 socjologów i psychologów, zatrudnionych w zakładach pracy. W najlepszej sytuacji znajdują się — tzn. są wykorzystywani zgodnie ze swoimi kwalifikacjami — niektórzy psycholodzy zakładowi. Konkretnie ci, którzy dokonują badań przydatności do danych zawodów. Wynika to zapewne z faktu, że ten kierunek działalności o charakterze zresztą dość zawężonym — ma bogatą tradycję (rozwi jął się już w Polsce międzywojennej) i wypróbowaną w praktyce metodykę.

Ogólne zadanie psychologii pracy — mówiąc bardzo skrótowo — to badanie organizacji pracy pod kątem psychologicznym, fizjologicznym, higienicznym. Psycholodzy zainteresowani tą problematyką, a także socjolodzy i pedagodzy pracy stosunkowo często marnotrawią swoje umiejętności. Wykonują bowiem prace, które spokojnie powierzać można absolwentom szkoły średniej, a czasami nawet podstawowej.

Powyzszy zarzut jest bardzo poważny. Warto więc go uzasadnić wypowiedziami psychologów i socjologów zatrudnionych w niektórych wielkopolskich zakładach pracy:

— Powierzono mi załatwianie skarg i zażaleń, które na dobrą sprawę są prośbami o awans, podwyżkę, przyjęcie do pracy itd. itd. Zbieram więc informacje i sporządzam projekt odpowiedzi, który zatwierdzony jest (lub nie) przez kierownika

działu osobowego. Na polecenie tego działu wykonuję również analizy (na przykład dotyczące absencji pracowników), ale jedynie w oparciu o dokumenty kadrowe, a nie drogą ankietowania, zbierania wywiadów itp. Psycholog z kilkuletnią praktyką).

— Wykonuję wiele czynności, nie wyłączając wypisywania przepustek i dotychczasowego zastępowania urlopowanych pracowników działu kadr. Raz po raz ktoś sobie przypomina, że jestem socjologiem i wydaje po tej linii polecenia.

Na przykład takie: „Na oddziale X Kowalski pokłócił się z mistrzem. Może pan tam pójść”.

Michał Łuczak

Nowy zawód socjo-urzędnik?

Akcje interwencyjno-mediacyjne to podstawa mojej „socjologicznej” działalności. Prócz tego wykonuję analizy w oparciu o dokumenty dostarczane przez dział kadr. Jeśli analiza zyskuje aprobatę, to podpisuję się pod nią szef działu personalnego. (Socjolog z długoletnią praktyką)

Jestem wprawdzie w tym zakładzie od kilku miesięcy, ale to okres chyba dostatecznie długi na nawiązanie współpracy z organizacjami politycznymi i społecznymi. Niestety. Próbowalem współpracować ze ZMS-em, ale skończyło się na udziale jednej jedynki konsultacji. Usłyszałem: „To wystarczy, jak będzie nara da to pana zaprosimy”.

Chciałbym dodać, że do moich czynności należy m.in. kontrola pracowników przebywających na zwolnieniach lekarskich. (Młody socjolog).

Autorzy tych wypowiedzi zatrudnieni są na etatach pracowników

działu personalnego. Jest to zjawisko typowe. Wynika zaś z faktu, że zawody socjologa czy pedagoga zakładowego nie są objęte siatkami etatów i taryfikatorami.

Panuje opinia: spór o miejsce socjologów w zakładzie pracy jest mało istotny, mogą oni bowiem właściwie wykonywać swoje zadanie niezależnie od ustrojenia organizacyjnego. Należy się z tym zgodzić, jeśli chodzi o zakres tym zatrudnienie socjologa, wynika z autentycznego zapotrzebowania na pomoc nauki w poszukiwaniu recepty na niedomagania społeczne — m.in. podporządkowanie socjologa — nie jest przeszkodą w rozwijaniu badań dotyczących problemów zarządzania, szkolenia, wychowania, polityki społecznej, placowej, kadrowej itd. itd.

Jednakże kiedy administracja prze mysłowa ma inną koncepcję działania socjologa (lub też kiedy nie ma żadnej koncepcji) jego podporządkowanie kierownikowi danego działu jest nie tylko formalne ale i faktyczne. I stanowi hamulec w prowadzeniu badań socjologicznych. Stąd też postulat o odrębne etaty, zapewniające socjologom odpowiednie upraw nienia wydaje się być w pełni uzasadniony.

Druga istotna sprawa, nie tylko dla „socio-urzędników”, ale również dla rzeczywistych socjologów, to kwestia doboru tematów badań. W praktyce wygląda to rozmaicie. Raz inicjatywa wychodzi od socjologa, kiedy indziej ośrodkiem programowo-inspirującym jest administracja, organizacja polityczna lub związkowa. Dodajmy, że między poszczególnymi socjologami zakładowymi brak właściwych kontaktów w zakresie wymiany doświadczeń. Stąd też roz proszenie wysiłków lub dublowanie ich (w niejednym zakładzie mozolnie wypracowuje się metody badawcze, zamiast korzystać ze stosowanych już w innym przedsiębiorstwie, a także podejmowanie problematyki drugo — czy trzeciorzędnej. Niedomagania te dostrzegają sami socjolodzy i psycholodzy, przy czym nadzieje na poprawę wiążą z powołaniem rad do spraw socjologii pracy.

Np. przy departamencie spraw osob ych Ministerstwa Przemysłu Maszynowego została powołana w lutym br. taka właśnie rada, w której reprezentują ni są m.in. CRZZ, PAN, branżowy związek zawodowy, Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych. Rada za mierz nadzorować prace pracowników poszczególnych socjologów zakładowych, udzielać konsultacji, koordynować przedsięwzięcia badawcze, inspirować tematy o szerszym zakresie, a także przekładać kierownictwu ministerstwa wnioski co do wyników badań, które można by wprowadzać w życie w całym resorcie.

Brzmi to wszystko bardzo ładnie. Szkoda tylko, że mimo ponad półrocznego istnienia rady jej działalność nikomu się zbyt nie rzuca w oczy.

Następcy „starego kanclerza” musieli już pozbyć się tych złudzeń, iż NRD będzie najlepszym ogniwem systemu państw socjalistycznych, od którego likwidacji będzie można zapoczątkować proces „odzyskiwania niemieckiego wschodu”. Kiesingerowska „nowa” polityka wschodnia, była też między innymi następstwem wycofnięcia wniosków z ostatecznego ustabilizowania się po roku 1961 ustroju socjalistycznego w Niemczech pomiędzy Łabą a Odrą. Konsekwencją przymusowej rezygnacji z taktyki frontalnego rozprawienia się z NRD, jako socjalistyczną redutą, grodzącą szlak amatorom „odzyskania” „Breslau”, „Danzig”, „Posen...”

MACIEJ OLSZEWSKI

Dwie miary ludowładztwa

Dokończenie ze str. 1

prawdziwego poczucia odpowiedzialności za niezakończony bieg produkcji. Bo za wykonywanie planów produkcyjnych odpowiedzialni są nie tylko ludzie stojący przy maszynach, o czym tak często się zapomina.

JAN CZUWAJ: — Zbudowano w naszym zakładzie nową narzędziownię. Nie pamiętam dokładnie ile kosztowała, ale rzecz szła w miliony. Obiekt ten może posłużyć za klasyczny przykład budowlanego skandalu. Wadliwe zaprojektowanie wnętrza, złe oświetlenie, niewłaściwe rozlokowanie stanowisk roboczych, spartaczona instalacja wodno-kanalizacyjna, wszystko to sprawia, że obiekt praktycznie nie nadaje się do użytku. Wystarczy powiedzieć, że woda zalewa ściany, wylewa się z kanałów na posadzkę, zamknięta instalacja grozi śpięciami elektrycznymi i tak dalej. Kto odpowiada za ten skandal i jakie spotkały winnych konsekwencje?

— Jesteśmy za stosowaniem socjalistycznej zasady: każdemu według jego pracy, co oznacza, że płace muszą być zróżnicowane w zależności od stopnia wykształcenia i specjalizacji, a także zakresu ponoszonej odpowiedzialności. Ale rażące wydają się nam dysproporcje w podziale premii. Dlaczego rzeczywisty wytwórca otrzymuje niewiele, a pracownicy administracji setki lub tysiące?

JAN ZOSIK — delegat WSK na V Zjazd: — Wielkim osiągnięciem władzy ludowej jest zniwelowanie różnic w poziomie materialnego i społeczno-kulturalnego bytu poszczególnych klas i warstw społecznych. Pozostały jednak w naszym ustawodawstwie pracy pewne relikty minionej epoki. Tak bowiem można nazwać utrzymujące się jeszcze różnice między pracownikami umysłowymi a fizycznymi, w przepisach o świadczeniach chorobowych, nie mówiąc już o urlopach. Kwalifikowanemu robotnikowi, wykonującemu precyzyjne detale np. do elektronicznych urządzeń, trudno było pogodzić się z tym, że jakaś tam panienka bez żadnych kwalifikacji, często bez ukończonej szkoły średniej, korzystała od razu z miesięcznego urlopu, wyższych świadczeń chorobowych, losowych i innych tylko z tego tytułu, że zakwalifikowano ją do grupy umysłowej. Na szczęście usunięcie niekto

rych nierówności zapowiadają Tezy na V Zjazd. My robotnicy domagamy się jednak zrównania zdobyczy socjalnych we wszystkich dziedzinach.

— Młodzież naszą na pewno potrafimy wychować w duchu umiłowania socjalistycznej ojczyzny i szcunku dla człowieka pracy. Trzeba tylko stworzyć właściwy klimat wychowawczy w szkołach, na uczelniach, zakładach produkcyjnych, a przede wszystkim w domach rodzinnych. Jest to proces ciągły, wie le tu potrzeba taktu, wytrwałości, mądrości. Są jednak sprawy, które można i trzeba rozwiązać już dzisiaj, nie zapominając o nich jutro i nigdy. To problem właściwych kryteriów ideowo-moralnych przy wysuwaniu ludzi na odpowiedzialne stanowiska partyjne i państwowe. To nie tylko sprawa ładu i sprawiedliwości w życiu publicznym, lecz również kształtowania postaw młodego pokolenia, które winno być przekonane o tym, że dla cwaniaków, karierowiczów o konsumpcyjnym nastawieniu, droga do awansu jest zamknięta.

Zestawienie przytoczonych wypowiedzi, będących ilustracją atmosfery politycznej toczącej się kampanii przedzjazdowej z tendencjami, jakie dośzły do głosu w Czechosłowacji, dają dwie miary podejścia do fundamentalnej zasady demokracji socjalistycznej. U nas postępujące uprzemysłowienie i związane z tym procesem przesuwanie w strukturze klasowej społeczeństwa, umacnianie roli klasy robotniczej jako czołowej siły w rozwoju i pogłębianiu demokracji socjalistycznej. Wyrażane przez robotników opinie i wnioski, stopień ich zaangażowania w sprawy publiczne, nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że jest to głos klasy sprawującej poprzez swoją partię władzę w interesie wszystkich ludzi pracy, klasy świadomej swojej odpowiedzialności za losy zakładu, regionu, kraju.

Rewizjonistyczne koncepcje w Czechosłowacji zmierzały natomiast konsekwentnie do ograniczania roli i wpływu klasy robotniczej na bieg spraw publicznych.

Pytanie, która z tych koncepcji wyraża istotę demokracji i socjalistycznego ludowładztwa, jest więc pytaniem czysto retorycznym.

FELIKS BIŁOS

DZIEWIĘTNASTOLATKA

Dokończenie ze str. 1

Cto dlaczego wspominając rok 1949, trudno określać ówczesny nasz sceptycyzm wobec NRD-owskiego eksperymentu, jako bezpodstawny.

Tym bardziej wysoko trzeba cenić bilans dziewiętnastolecia istnienia (a raczej powstania, okrzepnięcia i rozwoju) NRD. Zwłaszcza, iż lista trudności, stojących przed budowniczymi tego państwa niemieckiego, nie została niejako zamknięta w roku 1949, że właśnie przeciwko NRD, ze szczególną premedytacją i konsekwencją,

kierowały się w następnych latach nienawiść i dywersja całego obozu imperialistycznego.

★

Cóż bowiem z tego, że jeszcze przed dziesięciu laty, jesienią 1958 roku, Adenauer, stanowiący w czasie jednej ze swych inspekcji kanclerskich nad granicą NRD, oświadczył buńczucznie, wskazując na słup z godłem niemieckiego państwa robotniczo-chłopskiego: — „To musi jak najrychlej zniknąć; jestem pewien, że dokonamy przynajmniej tego, zanim zamknę oczy”.

Przeglądamy Prasę

REWIZJONIZM I KRYTYKA

„W tym roku nasza nas ciżba pytań, problemów, a więc i zadań — gatunkowo cięższa niż kiedykolwiek. Odnosi się to przede wszystkim do państw rządzonych przez partię komunistyczną. Aktualnie na torze wiodącym w przyszłość najskrajniejszą klinę rozrzucają rewizjonści. Jeszcze na III Zjeździe PZPR towarzysze Gomułka powiedział, że z rewizjonizmem będzie walka trudniejsza w krajach socjalistycznych ze względu na ryzyko pomyłek i niebezpieczeństwo etykietowania. Żeby nie wylać demokracji z dzieckiem zdrowej krytyki z brudami wrogiej penetracji”.

Tak Władysław Machek rozpoczął na łamach „Życia Literackiego” pierwszą część obszernego szkicu poświęconego rewizjonizmowi i krytyce. Według Machekja dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek mamy do czynienia z nadużyciami na froncie ideologicznym. Jedni np. za zasadnicze uważają sukcesy minionych lat walki, inni upierają się przy karykaturze socjalizmu, widząc w przeszłości tylko błędy i deformacje, a wreszcie in-

ni, których ideologicznym uosobieniem jest rewizjonizm, mówią, że nie ich nie obchodzi przeszłość, nie wiedzą, nie pamiętają, że rzekomo nowocześni i pragną żyć na całego; akurat to ma być socjalizm.

„Oficjalnym uzasadnieniem tej rejtardy — czytamy — czy też gonitwy jest odzignywanie się od szkodliwego dogmatyzmu i sztywności, co ma zdobyć młode pokolenie, ale przeradza się to w pogardę dla przeszłości partii i socjalizmu, w konsekwencji pcha się ludzi na bezdroża”.

Zastanawiając się nad potrzebą wszechstronnego demaskowania — rewizjonizmu, nie tylko w sferze ideologicznej, ale także jego balamutnych ekonomicznych obiecanek, autor pisze: „Nie ma jednak postępu bez dyskusji i krytyki. Postraszcz i odstraszacz od dyskusji i krytyki w łonie partii, w łonie socjalizmu, to znaczy popaść w stagnację — często równoznaczna z rozkładem. Trzeba iść naprzód. Posilimy naprzód eliminując błędy i wypaczenia stalinowskiego okresu, natomiast cofamy się degradując do zniekształceń sławna, bohaterska przeszłość. Iść naprzód, moim zdaniem, to w oparciu o principia marksistowskie i generalną linię partii, szukać i znajdować w praktyce rozwiązania stosowne do potrzeb ekonomicznych i politycznych.

Granice dyskusji wyznacza zaś według Machekja, potwierdzone zresztą w polskiej praktyce, wychodzenie od tego co łączy komunistów i wszystkie siły z nimi związane.

★

Walce z rewizjonizmem poświęcony jest też artykuł Piotra Stefańskiego

w „Tygodniku Demokratycznym”, gdzie autor podejmuje polemikę z takimi głosami, co rewizjonizm chciałby uważać tylko za sprawę wewnętrzną partii marksistowskiej.

„Twierdzenie — pisze autor — że problem rewizjonizmu zamyka się wyłącznie w kręgu poglądów marksistowskich nie znajduje i nie może znaleźć potwierdzenia w kraju, którego ekonomika i cała nadbudowa polityczna opierają się na zasadach naukowego socjalizmu, na zasadach marksizmu-leninizmu. Im powszechniej i szybciej uświadomimy to sobie w szeregach Stronnictwa Demokratycznego, tym skuteczniej we wspólnym frontie z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą potrafimy zwalczać niebezpieczny przeciwnik socjalizmu — współczesny rewizjonizm”.

NAUCZANIE I WYCHOWYWANIE

Wznowienie zajęć na wyższych uczelniach sprzyja powrotowi na łamy prasy kwestii, o których tak żywo dyskutowano w marcu. M.in. idzie o to, aby w praktyce zerwać z pokutującym jeszcze przekonaniem, że funkcją uczelni jest rozwijanie nauki i nauczanie, zaś wychowanie nie przystoi ani godności nauczyciela akademickiego ani godności studenta. Temat ten jest przedmiotem rozważań Henryka Jankowskiego w „Argumentach”.

To właśnie dzisiejsi studenci będą stanowili kadry wysokokwalifikowanych specjalistów w różnych dziedzinach naszego życia. Społeczeństwo jest więc zainteresowane nie tylko w tym, by ludzie

ci należycie znali studiowaną dyscyplinę, lecz również, by posiadali umiejętności współpracy, umiejętność właściwego kształtowania stosunków międzyludzkich, by postawa przez nich zajmowana była zgodna z ogólnymi ideowymi zasadami naszego ustroju.

Są to prawdy banalne, ale godne stałego przypominania, żeby właśnie teraz w powodzi zadań nad przebudową struktury uczelni, nie zapominać o konieczności prowadzenia działalności wychowawczej w codziennej pracy wszystkich wykładowców na uczelniach.

Jednym z poczynań wychowujących studentów ma być ich praca fizyczna. Wraca do tej sprawy „itd”, publikując fragmenty dyskusji na temat „Student a społeczeństwo”. Jeden z jej uczestników Bogdan Jachacz ujął tę kwestię szczególnie przekonująco:

„Wydaje mi się, że sporej części młodzieży, przynajmniej tej, która nie pochodzi ze wsi ani ze środowisk robotniczych, która się obja na praktykach, tej, która poznaje Polskę z okien ojcowskiego samochodu — tej by się praca fizyczna przydała. Nie wyobrażam sobie ani lekarza, który ma pracować w środowisku wiejskim, ani nauczyciela, który ma uczyć w szkole podstawowej, ani inżyniera, który ma kierować robotnikami czy nawet naukowca, — którzy nie znają problemów narodu, składającego się przecież w głównej mierze z robotników i chłopów”.

CENZURKI DLA ANIOŁKÓW

Jeśli spojrzeć na szkolne statystyki, to 90 proc. uczniów zachowuje się bardzo dobrze, reszta dobrze. Wynika to z nieilegicności obecnego sposobu oceniania.

Czwórka jest oceną zmniejszoną i oznacza zachowanie złe. Przy tym na ocenę zachowania składają się sprawy czysto formalne, tzn. że uczeń grzeczny będzie miał ocenę bardzo dobrą, choćby był jednostką wybitnie aspołeczną, i na odwrót — chłopiec działający w szkolnych organizacjach, koleżeńskich itp. może mieć ocenę obniżoną, jeśli przypadkiem ma nieco żywsze usposobienie.

Sami pedagodzy stwierdzają, że ocena ze sprawowania nie daje prawdziwego obrazu zachowania ucznia. Pisząc o tym, Hanna Maleszewska podaje w „Walcie Młodych” przykłady eksperymentów w kilku szkołach warszawskich, gdzie o stopniu zachowania decydują kryteria odgrywające największą rolę w społeczeństwie socjalistycznym: uspołecznienie, kultura osobista i pilność. W tych szkołach zachowanie „bardzo dobre” jest rzeczywiście bardzo dobre, a „dobre” — dobre. Tak jak to jest przy ocenie innych przedmiotów i jak być powinno wszędzie.

LEKTOR